

SERWIS INFORMACYJNY ■ SERWIS INFORMACYJNY

Film

Schylek tygodnia zdominowany został przez klasykę: w repertuarze żelazne pozycje światowego kina. A więc „Przemienie z wiatrem” w 50-lecie powstania tego przez wiele lat najdłuższego i najbardziej dochodowego filmu od początku istnienia kinematografii. Kiedy w scenie na schodach Clark Gable wnosi na rękach Vivien Leigh, żywiec biją serca wszystkich kobiet! Dalej „Pół żartem, pół serio”, mistrzowska komedia Billy Wildera z kapitalnym trio aktorskim: Monroe-Lemmon-Curtis w błażńskiej przebiierance i bogactwie śmiesznych gagów. A poważnie jest „Tam, gdzie rosną poziomki”: stary profesor (Victor Sjöström) przeżywa reminiscencje z lat młodościowych we wspianych sekwencjach snów, które pogłębiają humanistyczny sens filmu Ingmara Bergmana z r. 1957. Weszło też na ekran kilka nowych tytułów, ale do nich będzie jeszcze okazja powrócić, dziś pozostaniemy przy pięknej klasyce.

Teatr

Polski teatr i dramat doby średniowiecza i renesansu nie pozostał niestety po sobie zbyt wielu literackich świadectw swej świetności. Tym cenniejsze są te zabytki piśmiennictwa staropolskiego jakie dochowały się do naszych czasów, a wśród których odnaleźć

możemy prawdziwe arcydzieła, takie jak „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” księdza Mikołaja z Wilkowiecka, paulina częstochowskiego. To powstałe w II połowie XVI wieku misterium rezurekcyjne, spełniające w sposób wręcz wzorowy wymogi tego gatunku teatralnego jest prawdziwym dziełem sztuki, pełnym naiwnej ludowej prostoty, przepojonym szczerą pobożnością, łączącym w sobie wzniosłość z prozą codzienności, patos z rubasznym plebejskim humorem. Od chwili swych narodzin „Historia” jest nieustannie obecna na scenach polskich i cieszy się niesłabnącą popularnością. Po II wojnie światowej przywrócił ją teatrowi polskiemu Kazimierz Dejmek i w jego opracowaniu inscenizacyjnym dzieło to zrobiło światową karierę.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie zaprezentuje 18 bm. w sobotę o godz. 19.15 nową wersję „Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” w adaptacji i reżyserii Tadeusza Malaka, ze scenografią Kazimierza Wiśniaka, z muzyką Stanisława Radwana i choreografią Jacka Tomasika.

*

W hallu teatru czynna jest również wystawa prac Kazimierza Wiśniaka.

Wystawy

W galerii Teatru STU w Krakowie przy ul. Brackiej 4, można obejrzeć ciekawą wystawę „Ry-

sunków z podróży” profesora Mieczysława Wejmiana. Wśród ponad 80 prac, które powstały w latach 1956-1970 jest najwięcej rysunków z podróży morskich m. in. statkiem „Mazowsze” do Amsterdamu, statkiem handlowym „Olkus” wokół Morza Śródziemnego i bliźniaczym masowcem „Gorlice”. Jak nam powiedział Mieczysław Wejman — rysunek jest dla artysty analitycznym spojrzeniem na dzieło sztuki. Rysunki wykonane zostały w różnych krajach m. in. w NRD, Francji, we Włoszech i w Związku Radzieckim. Niektóre z nich przedstawiają obrazy i rzeźby znajdujące się w słynnych muzeach; w Ermitażu, Galerii Tretiakowskiej i Luwrze. Profesor Mieczysław Wejman, który od kilku lat jest na emeryturze nie rozstaje się z ołówkiem i szkiełkiem także podczas podróży po Polsce.

Warto przypomnieć, że był on przez wiele lat, rektorem krakowskiej ASP, inicjatorem i organizatorem Ogólnopolskich, a potem Międzynarodowych Biennale Grafiki w Krakowie.

Książki

Wacław Zaleski — „W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej 1939”, Min. Obrony Narodowej, rok 1988, wyd. I, cena 980 zł.

Są to przedstawione w formie wspomnieniowo - dokumentalnej dzieje 1 pułku strzelców konnych, jego udział w walkach wrześnio-

wych w 1939 roku oraz wojenne losy żołnierzy. Szerszym tłem narracji stały się działania bojowe Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, dowodzonej przez ówczesnego pułkownika Stefana Roweckiego (późniejszego komendanta AK) — od obrony nad środkową Wisłą po przebijanie się w kierunku Lwowa i ku granicy węgierskiej, w tym uczestnictwo w bitwach 15-20 września na południowej Lubelszczyźnie. Skonfrontowane z relacjami bezpośrednich uczestników wydarzeń, archiwalia, literaturą przedmiotu, charakteryzujące się krytycyzmem i analityczno-syntetycznym spojrzeniem, wspomnienia te dają pogłębiony obraz organizacyjnego i bojowego wysiłku brygady. Książkę wzbogacają liczne zdjęcia, mapy, wykresy i tabele. Pozycja ta jest cennym źródłem dla historyków, ale na pewno z chęcią przeczytają ją czytelnicy interesujący się wydarzeniami wojennymi.

Imprezy

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej w Krakowie i Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” organizują 18 bm. o godz. 10.00 w sali kina „Kultura” w Rynku Gł. 27 giełdę wydawnictw o kulturze chińskiej i krajów Dalekiego Wschodu, którą uzupełnią prelekcje, pokazy slajdów z podróży „Chiny '88” a także film w ramach klubu filmowego TPP-Ch. Bilety należy zarezerwować w dziale artystycznym KDK tel. 22-29-57.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielkopole 1

31-072 Kraków

Nr 14 z dn. 24-03-89

Po premierze

Polski teatr wielkanocny

W Teatrze Ludowym TADEUSZ MALAK wyreżyserował „Historię o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim — ze czterech Św. Ewangelistów zebraną a wirszkami spisaną, na sławnym dialogu częstochowskim ks. Mikołaja z Wilkowiecka zakonnika częstochowskiego uczynioną”. Oj zapędził się Tadeusz Malak i do długiego tytułu oryginalnego dzieła dołożył trochę pleonazmów... Niech będzie. Tym bardziej, że całe przedstawienie nowohuckie jest przesycone świetną scenografią KAZIMIERZA WIŚNIAKA, który szaty żołnierzy u grobu Pańskiego, suknie Marii, idących do grobu apostołów Piotra, Tomasza, Filipa, Andrzeja, Łukasza, Kleofasa i Judasza tak pięknie z rozmysłem ufarbował, że przypominają one stare malowidła z przełomu Średniowiecza i Renesansu. Do tego wszystkiego w tle umieścił Wiśniak bardzo szczęśliwie krajobraz kalwaryjski. Prosty zabieg w postaci oczyszczenia proscenium sceny porządkował całe przedstawienie. W sensie plastycznym.

„Historia...” wydrukowana została w latach 1581—1585 w Krakowie. Jej żywość dialogowa i sytuacyjna stanowi o ży-

wotności tego dzieła, które mnich pauliński prawdopodobnie skompilował z wielu innych podobnych dialogów, intermedii, tak popularnych przecież w Polsce. W Krakowie grali misteria i u Bożego Ciała, i u Bernardynów, i u Klarysek, i u Franciszkanów. Grają i dzisiaj. W obrzędzie rezurekcyjnym (właściwym tylko z trzema wyjątkami zachodnimi, diecezjom polskim) strażacy, którzy odgrywają rolę strażników u grobu — muszą się z hukiem przewracać. Tak to jest do dzisiaj!

Niepowtarzalna wartość dzieła Mikołaja z Wilkowiecka polega na uświetnieniu wszystkich postaci świętych, na przedziwnym sprowadzeniu ich na ziemski padół targów, któtni o zapłatę przy grobie, za wonności i balsamy. Stąd Marie idą do grobu i każda jest inna, żoldacy są ordynarni a potem przypominają po prostu żołnierzy z epoki potrydenckiej. Dlatego Jezus wyraża palcem apostołom i ganę niewiernego Tomasza, który po nocy gdzieś się tam widczy. Wszystko to przypomina obrazu — płaskorzeźby w ołtarzu Wita Stwosza w kościele Mariackim; tam gębę stróżnika

autor oszpecił zwyczajną fra-

ca... Malak prowadził rzecz całą w recytacjach mniej lub bardziej sprawnych, które rozpoczyna mnich przyodziany w suknię zakonną — w tym miejscu HENRYK GIŻYCKI czytał rzecz składnie i z niefakim wdziękiem. Przedstawienie w Teatrze Ludowym nie jest jednak spektaklem wybijających się indywidualności aktorskich. Zwycięza oczywiście doświadczenie i wdziek szlachetnych gestów TADEUSZA SZANIECKIEGO (Annasz), ZDZISŁAWA KLUCZNIKA (Ruben — aptekarz), ANDRZEJA GAZDECZKI (Abel), ZBIGNIEWA HORAWY (Noe). Inaczej muszę napisać o paninach JADWIDZE LESIAK, EWIE CZAJKOWSKIEJ, ZDZISŁAWIE WILKOWNIE, MAI WIŚNIOWSKIEJ, które kreując rolę Marii nie wykorzystały do końca owej charakterystycznej cechy niewiast skłonnych do targowania się, nieco pustej gadaniny. Przecież w tym miejscu autor podobnie jak w rolach apostołów — daje możliwość artystom zarysowania odrębności, jakby elementów charakterystycznych tych osób. Dalej — nie są chyba trafione

role diabłów w całej swej krzyczącej masie. Diabły za bardzo są swawolne i w ogóle nie można dosłyszeć, dojrzeć istoty działania Jezusowego, kiedy Zmartwychwstały wyciąga dusze z piekła. Chlubny wyjątek stanowi IRENEUSZ KASKIEWICZ, kiedy swym głębokim mocnym głosem jakby porządkował sceny dosyć rozbalganiłone. Wydaje mi się również, że strona muzyczna piękna i stylowa (muzyka — STANISŁAWA RADWANA) mimo wszystko nie stanowi oczekiwanego efektu. Tutaj wyraźnie zaciążyło nad przedstawieniem misteryjnym doświadczenie kołędowe „Betlejem polskiego”. To bardzo charakterystyczne, że w ogóle w polskim teatrze ludowym Boże Narodzenie jest takie rozpiewane, zaś Wielkanoc charakteryzuje się mniejszą ilością pieśni, które są bardzo dostojne, które przeprowadzają przez okres smutku i postu ku potężnej radości. Nie podoba mi się podkreślanie tańeczności pieśni wielkanocnych w przedstawieniu nowohuckim. W tym tle RAFAŁ DZIWIŚZ kreujący rolę Jezusową odnalazł właściwy ton, nie naruszył proporcji konfesyjnego dostojenia i próby nakłania tej postaci cech charakterystycznych, zbliżonych do polskiego odczuwania świata.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

11 tygodnie Powszechny
wiosna 2.04.1989 Nr 14

Tydzień przed Wielkanocą, na scenę Teatru Ludowego w Krakowie weszła „Historyja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” księdza Mikołaja z Wilkowiecka, napisana czterysta lat temu. Była „Historyja...” wg Juliana Lewańskiego, badacza i edytora dramatu staropolskiego, artystycznie najcenniejszym tekstem gatunku misteryjnego, który krzewił się bujnie w Polsce średniowiecznej. Co najmniej przez dwa i pół wieku wykazywała dużą żywotność sceniczną. Jej zmierzch nastąpił dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Po pierwszej wojnie światowej — w latach dwudziestych — teatrowi przywrócił ją Leon Schiller, wprowadzając ją do Reduty. Jej powrotny rozkwit przypada na lata sześćdziesiąte i trwa aż po dzień dzisiejszy. W 1961 r. „History-

ludowej: emocjonalnie, podatnej do fabularyzacji nadprzyrodzonej sfery zjawisk.

Tadeusz Malak wystawiając „Historyę...” w Teatrze Ludowym zerwał z tradycją incenizacji Dejmkowej, która do tekstu księdza Mikołaja z Wilkowiecka wprowadzała intermedia, zlepione z fragmentów Reya, Baryki, „Lamentów chłopskich”, „Bigosa”. Dejmek szerokim strumieniem wpuścił do „Historyi...” *éléments profanes*, szokujące odmiennością tonu, nastroju, rytmu. Dzięki tym elementom malował tło epoki, pokazywał życie społeczne, obyczajowe, polityczne dawnej Polski. A co może istotniejsze — rekonstruował pewną formę teatru, która godziła z sobą różne stylizacje i różne gatunki literackie. Ten zabieg incenizacyjny prowadził do nasycenia obrazem realistyczno-rodzajo-

przez zawodowych artystów przełomu Średniowiecza i Renesansu. Postaci Jezusa, czterech Maryj, Aniołów, Uczniów Pańskich, Piłata, Kaifasza i Annasza w warstwach: gestycznej, ruchowej i wyglądu zewnętrznego, budowane są jak rzeźby sakralne. Także kostium (rysunek, kolorystyka) czerpie stamtąd wzory. W przedstawieniu nowohuckim bardzo pięknie zagrała biel wystroju sceny i prostota detali architektonicznych.

Z ogólną koncepcją inscenizacyjną „Historyi...” znakomicie koresponduje muzyka Stanisława Radwana, radosna w tonacji, potężniejsza przez narastanie głosu dzwonów. Wspaniale brzmią melodie starych pieśni kościelnych, śpiewane przez aktorów oraz dzieci ze Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, ubrane w białe alby, tak

„HISTORYJA O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM”

ja...” na scenie Teatru Nowego w Łodzi, opracowana dramaturgicznie przez Kazimierza Dejmka, stała się wydarzeniem artystycznym sezonu. Od tamtego czasu obeszła wiele teatrów polskich i zagranicznych. Grano ją w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie, Budapeszcie... W latach 1962-65 w czasie turnée Teatru Narodowego oglądała ją publiczność Moskwy, Kolonii, Paryża, Wenecji, Drezna, Berlina. Wszędzie się podobała. Wszędzie budziła żywy rezonans.

Jedną z tajemnic teatralnego powodzenia tego utworu jest chyba jego język: język uniwersalny, wciąż żywy i zrozumiały dla ludzi wychowanych w kręgu kultury śródziemnomorskiej, odwołujący się do obrazów i symboli powszechnie znanych z przekazu biblijnego. Z jednej strony uniwersalność przekazu „Historyi...”, jej znaków i figur literackich, a z drugiej — klimat bardzo polski, zrodzony z polskiej uczuciowości i polskiej pobożności, zanurzony całkowicie w religijności

wym, komiczno-satyrycznym czy nawet groteskowo-fasowym fabuły z natury swej alegorycznej, nakierowanej na ilustrowanie wydarzeń z Pisma Świętego.

W spektaklu przygotowanym przez Malaka „Historya...” nie ma tego bogactwa formy teatralnej, która zachwycała nas u Dejmka. Jest bliżej liturgii, bliżej obrzędów kościelnych, jakby jeszcze nie w pełni rozwinęła się w teatr. Jej stylizacja jest bardziej jednorodna, bardziej ascetyczna. Przy odbiorze mniej także następuje trudności i problemów. Zaakceptują ją nawet dogmatyczni fundamentalści. Spektakl Malaka — podobnie jak i kiedyś spektakl Dejmka — raduje widza swą urodą plastyczną. Scenografia Andrzeja Stopki — którą wykorzystał Dejmek — nawiązywała do stylu sztuki ludowej: zgrzebnej, rubasznej, otwartej na skojarzenia humorystyczne, żartobliwe. Scenografia Kazimierza Wiśniaka w przedstawieniu Malaka odwołuje się raczej do wzorców ikonograficznych sztuki „wysokiej”, tworzonej

jak to bywa w liturgii rezurekcyjnej. Aktorsko przedstawienie jest wyrównane i dopracowane, zwłaszcza od strony dykcji: słyszalności słowa, rozkładu akcentów semantycznych i intonacji. Reżyser terminował przecież w dobrej szkole rapsodyków i to, czego się tam nauczył, wyegzaktował do końca od wykonawców.

Teatr Ludowy odzyskuje coraz śmielej swą rangę i prestiż w środowisku nowohuckim. Jest temu środowisku potrzebny. Umie z nim nawiązać kontakt, proponując mu repertuar atrakcyjny i wartościowy. Oby jakiś szalaniec nie wpadł na pomysł, że należy to zniszczyć.

BRONISŁAW MAMOŃ

Ksiądz Mikołaj z Wilkowiecka: „Historyja o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Opracowanie tekstu i reżyseria: Tadeusz Malak. Scenografia: Kazimierz Wiśniak. Muzyka: Stanisław Radwan. Ruch sceniczny: Jacek Tomasiak. Teatr Ludowy w Krakowie. Premiera: Marzec 1989 r.

NA TEMAT „UBOCZNYCH SKUTKÓW...”

Jak było do przewidzenia, tekst Macieja Kozińskiego o monopolu prasowym i jego skutkach (TP 10/89) wywołał ostre reakcje wymienionych w nim tytułów przykładowo pism. Zarówno deficytowych, jak i przynoszących zyski. Wszyscy autorzy nadesłanych listów żądają publikacji swych sprostowań powołując się na prawo prasowe. Poprawdnie nie sądzimy, abysmy byli zobowiązani listy te publikować, bowiem prawo prasowe nakazuje druk sprostowań *z rzeczowych*, tymczasem żaden z korespondentów nie odniósł się do tego, co było treścią artykułu, tzn. do problemu istnienia monopolu na rynku wydawniczym i jego skutków, przede wszystkim zaś połączenia w jednym ręku decyzji gospodarczych i politycznych. Mimo to listy te drukujemy, a to dlatego, iż ton niektórych z nich, podobnie jak ton licznych polemik na innych łamach, a także przytoczone argumenty stanowią naszym zdaniem kolejny, wprawdzie pośredni, ale wyrazisty dowód, że istniejący monopol prasowy to ważki społecznie i czekający na rozwiązanie problem. Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca drukujemy te listy z nieznacznymi skrótami.

dzy innymi. Jest ona przecież jednym z zainteresowań męskich, czy raczej ludzkich i nie widzimy powodu, aby udawać, że tak nie jest. W wydawanych na świecie magazynach dla mężczyzn (w takim, przykładowo, Rzymie znaleźć można kilkanaście tego typu tytułów w każdym kiosku) zdjęcia roznegliżowanych pań zajmują zwykle sporo miejsca; na pewno dużo więcej niż w naszym piśmie. „Pan” nie przesadza z erotyczną ikonografią, a także tekstami, z czego zresztą niektórzy czytelnicy czynią nam zarzut. Jeśli red. Koziński, imputujący, że drukujemy dla zysku wersety niemal szatańskie, potrafi znaleźć w wydanych numerach jeden bodaj artykuł, który można zakwalifikować jako pornografię, gotów jestem zafundować mu roczną prenumeratę „Pana”.

Wiadomo, że w Polsce cudze powodzenie kłuje w oczy. „Pan”, w czym zgadzają się nawet nam niezyczliwi, jest jednym z przebojów wydawniczych ostatnich lat. Magazyn wszedł na rynek w dużym na-

ŻYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr 9 z dn. 14-05-89

TEATR

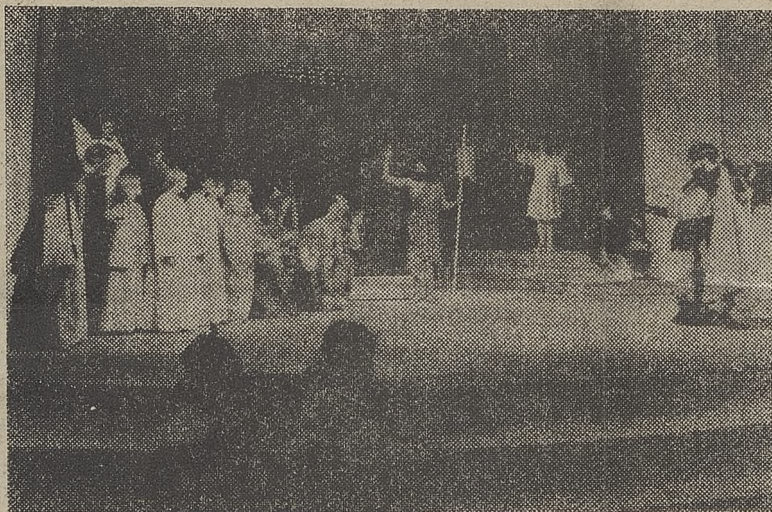
Kiedy gra się Molierowskiego „MIZANTROPA”, co uczynił w tym sezonie Teatr Polski w Bydgoszczy w inscenizacji Zdzisława Wardejny, warto pamiętać o sięgającym do biografii pisarza odbrązowiającym wywodzie Boya:

„Mizantrop” jest najbardziej osobistym utworem Moliera, dlatego też znajomość okoliczności życia pisarza zdawałaby się nader cenna dla zrozumienia tego utworu. Ale stało się, iż znajomość ta, zamiast objaśnić problem „Mizantropa”, przyczyniła się niejednokrotnie do jego zamacania. Wielki cień Moliera padł na ten utwór i powiększył nieskończenie figurę Alcesta. Świadomość, ile strzępów duszy samego pisarza znalazło się w tych wierszach, przesłoniła poniekąd wszystko inne: satyra „Mizantropa”, jaka napisał Molier, zmieniła się w jego apoteozę. Z tej sugestii trzeba się wyzwolić, aby trafnie ocenić tę komedię: ani Alceste nie jest Molierem, mimo iż Molier dał mu wiele drgnień własnego serca, ani komedia ta nie przestaje być komedią, mimo iż chwilami ociera się o dramat”

„Powróciwszy do siebie (...) znalazłem (...) nowe poema jednego z wariatów naszych pod tytułem «KORDIAN». Co za farsy, banialuki, czarty, czarownice, papież, papuga, car, Konstanty, o-szkalowani pierwsi obywatele do rewolucji ostatniej wchodzący; wszystko to w najdziwniej-szym wierszu znajduje się w tym dramacie”. To Julian Ursyn Niemcewicz.

„«Kordian» jest nec plus ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemian to «Dziady» to «Wacław»! sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosiłcowa etc., nie powiadam już nic, że różne tyra-dy na wzór Garczyńskiego żyw-cem pokradł z Goethego i in-nych”. To Józef Bohdan Zaleski.

Ale Zygmunt Krasiński od ra-zu był innego zdania. I to zda-nie („«Kordian» jest poematem zapału, szaleństwa; są w nim pyszne położenia i dziwnie traf-ne pojęcia”) przywołał pamięć przy okazji każdej realizacji, od czasu prapremiery Józefa Kotar-bińskiego 25 listopada 1889 w krakowskim Teatrze Miejskim. Ostatnia premiera „Kordiana” na polskiej scenie odbyła się w Tea-



trze Ziemi Pomorskiej w Gru-dziadzu (reżyseria: Tadeusz Plisz-kiewicz) i trzeba mieć nadzieję, że doczeka do stulecia pierwszej polskiej realizacji.

W Teatrze Ludowym w Nowej Hucie odbyła się premiera „HIS-TORII O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃ-

Zdzisław Klucznik, Zbigniew Ha-rawa, Rafał Dziwisz (Jezus). Na-rz. scena zbiorowa.

„Iwanow to szlachcic z wyz-
szym wykształceniem, podobny do
wielu innych; z natury jest po-
budliwy, porywczy, skłonny do
entuzjazmu, uczciwy i szczery,
jak większość kulturalnej szlach-
ty (...) Iwanow ma piękną prze-
szłość, jak przeważająca część
rosyjskiej inteligencji” — pisał w
grudniu 1888 do Suworina An-
toni Czechow, prezentując swego
bohatera i dodawał nie bez iro-
nii:

„Bo w Rosji nie ma albo pra-
wie nie ma takiego szlachcica czy
człowieka z wyższym wykształce-
niem, który by się nie chlubił
własną przeszłością. Teraźniej-
szość zawsze jest gorsza. Dlacze-
go? Dlatego że rosyjska pobudli-
wość ma pewną specyficzną ce-
chę: szybko doprowadza do znu-
żenia (...). Czując się fizycznie
wyczerpany i znudzony nie rozu-
mie, co się z nim dzieje i co się
stało”.

Nad „Iwanowem”, którego
przypomniał Jacek Bunsch w
prowadzonym przez siebie wro-
cławskim Teatrze Polskim, Cze-

chow pracował długo. Wersja z
1887, wystawiona bez sukcesu w
moskiewskim Teatrze Korsa, u-
legała — jak świadczy jeden z li-
stów do przyjaciela, późniejszego
towarzysza podróży po Europie
zachodniej — głębokim przemia-
nom, wynikającym z nieustannej
penetracji duszy bohatera. Rezul-
tat tej pracy był wspaniały: oto
dwa lata potem „IWANOW” od-
niósł duży sukces na scenie Tea-
tru Aleksandryjskiego w Peters-
burgu.

ANNA MARIA RACHEL nale-
ży do najbardziej aktywnych i
twórczych scenografów, a podró-
żuje — jak na młodą kobietę —
ponad wszelką miarę. Przygoto-
wawszy z Krzysztofem Babickim
na znaczący come back, w inte-
resującej gdańskiej wersji Ca-
musowskiego „Caligulę”, Rachel
zdażyła zrobić kostiumy w Lon-
dynie do bałki dla dzieci, reży-
serowanej w polskim Teatrze Sy-
rena przez... Zofię Walkiewicz,
stateczną londyniankę z dwójką
dzieci, a po kilku dniach pobytu
nad Tamizą udała się w kwietniu
do... Leningradu. To się nazywa
„mieć gaz”. Nie mylić z londyń-
ską składnią: „być pod gazem”...

26 Urok częstochows- kiego prymitywu

Historyja o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim Mikołaja z Wilkowiecka zrealizowana w nowohuckim teatrze nie wzbudza oczywiście takich emocji jak niegdyś inscenizacja Dejmka. Reżyser przedstawienia, Tadeusz Malak, „rezygnuje” z wprowa-

nych) zbrojach, a Jezus gromi kosmate diabły z rogami i ogonami, jak z ludowych legend. Zdziwia naiwna poufalość wobec spraw boskich, przemieszanie sacrum i profanum.

Przedstawienie w zasadzie nie odwołuje się do uczuć religijnych widza. Chociaż w finałowej pieśni *Zmartwychwstania* jest coś z nastroju religijnego przeżycia — może sprawiają to dźwięki dzwonów, może chór ubranych na biało dzieci (ze Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie)? W każdym razie jest w tym finale coś z radości i optymizmu Wielkanocnego Święta.

Reżyser przedstawia *Historyję* w stylizacyjno-misteryjnej poetyce, skupiając się głównie na



Scena zbiorowa (fot. Wojciech Plewiński)

dzenia intermediiów malujących barwne tło obyczajowe i społeczne epoki, słusznie jednak poszedł śladem Dejmka przedstawiając to średniowieczne misterium wraz z didaskalią, które odsłaniają ówczesną technikę dramatyczną, przełamując w ten sposób iluzję teatralnej umowności. Postaci, najczęściej zaś Prologus, podają wszelkie informacje spoza tekstu dramatu: „rozłoży ręce”, „i zawoła głosem wielkim”, „i odejdą biskupi, wziwsi się za ręce, rozmawiając ze sobą po cichu”, itd. Zabieg ten potęguje naiwność formy misteryjnego teatru, która parodiuje samą siebie.

Jest więc *Historyja* współczesną opowieścią o misteryjnym theatrum sprzed czterech wieków, theatrum, które było częścią religijnego obrzędu, częścią ludowej tradycji. I jest to jedynie możliwe rozwiązanie, by widza zaciekać zabytkami naszej literatury, odkurzonej na co dzień jedynie dla wąskiego kręgu specjalistów. Tym bardziej należy doceniać owe teatralne przekłady staropolskiej tradycji na wrażliwość współczesnego widza. Urok tej literatury leży w jej zgrzebnym prymitywizmie, prostej serdeczności, w naiwnym przemieszaniu światów: boskiego, biblijnego i ziemskiego, gdzie jerozolimscy kapłani ubrani są w szaty katolickich biskupów, święte targują się o olejki, strażnicy grobu Chrystusa występują we współczesnych (tj. XVI-wiecz-

formie widowiska i, co warto podkreślić, na pięknie staropolskiego wiersza. Aktorzy mówią z zabawną dziś, ale charakterystyczną dla średniowiecznego wiersza transakcentacją. Wieloletnie terminowanie Tadeusza Malaka w Teatrze Rapsodycznym zaowocowało w pracy z aktorami Teatru Ludowego. Zwraca uwagę dbałość o dykcję i intonację.

Bardzo ważnym elementem inscenizacji okazała się muzyka Stanisława Radwana i scenografia Kazimierza Wiśniaka. W tle podgórski pejzaż w pastelowej, zielono-liliowo-niebieskiej tonacji. Całość scenografii (blanki, arkady), a także kostiumy i „upozowanie” świętych nawiązują do stylu sztuki dworskiej, sugerując, że misteria były rozrywką warstw wyższych.

Całość jednak nie sprawia takiego wrażenia. Przedstawienie pod względem aktorskim jest bardzo dobrze grane. Sceny pełne ruchu i humoru, żartobliwe i wesołe, wydobywające cały urok, dowcip i prostotę średniowiecznego misterium.

EWA GALĄZKA

Teatr Ludowy w Krakowie: *HISTORYJA O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM* Mikołaja z Wilkowiecka. Reżyseria i opracowanie tekstu: Tadeusz Malak, scenografia: Kazimierz Wiśniak. Premiera 19 III 1989.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

OZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr 2 6 z dn. 2 8 -09-80

W TEATRZE LUDOWYM

**26 „Historyja”
znów na scenie**

W marcu tego roku na scenie nowohuckiego Teatru Ludowego odbyła się premiera „Historyji o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”, napisana przez paulina, księdza Mikołaja z Wilkowiecka. Misterium to napisane jedrną staropolszczyzną stanowi klasyczny przykład tego literackiego gatunku z epoki średniowiecza i renesansu. Pierwsze przedstawienie — po przerwie wakacyjnej teatru — już jutro o godzinie 18, dwa następne w sobotę i niedzielę.

(war)

26 Felieton
teatralny

„Historya”, czyli radość życia

Od pewnego czasu na widowni Teatru Polskiego pojawiają się często postacie w sutannach i ha bitach. Nijakim jednak nie z powodu Woody'ego Allena i jego „Boga”. Sprawia to ostatnia premiera — przedstawienie „Historyi o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Dla jasności zresztą powiem z góry, że przedstawienie to może dostarczać wielkiej przyjemności nie tylko tego rodzaju widzom, ale również wszystkim innym, łącznie z takim zatwardziałym ateuszem, jak niżej podpisa-ny.

To zaś przede wszystkim za sprawą XVI-wiecznego paulina z Jasnej Góry, który — tak się szczęśliwie złożyło, będąc już chyba na wskroś człowiekiem Odrodzenia, po służył się formą średniowiecznego misterium, aby je nasycić wspaniałym, ludowym humorem i w ogóle — radością życia.

Warto może wspomnieć, że jako pierwszy docenił wartość tego utworu Leon Schiller, wystawiając go w 1923 r. w warszawskiej Reducie pt. „Wielkanoc”. Drugim był Kazimierz Dejmek, realizując „Historyę” w Łodzi (1961) i w Warszawie (1962). Inscenizacja Dejmka osadzona była w tatrzańskim pejzażu, miała charakter góralskiej szopki i stała się jego ogromnym sukcesem.

Obecne przedstawienie w Teatrze Polskim, w reżyserii Tadeusza Malaka, scenografii Kazimierza Wiśniaka, z muzyką Stanisława Radwana jest przeniesieniem na szczecińską scenę ich przedstawienia zrealizowanego w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

Przedstawienie krakowskich twórców, w szczecińskim wykonaniu, ma od pierwszej sceny jakiś niepowtarzalny klimat uroczej zabawy. Dekoracje w białym kolorze, sprowadzone do kilku elementów, mogą przypominać orientálną architekturę, kostiumy natomiast, to prawdziwa różnorodność stylu i epok. Annasz (Zbigniew Mamont) i Kajfasz (Andrzej Oryl) na przykład, jako „biskupi” żydowscy, mają kolorowe, bogato haftowane ko-

stiumy, a także infuły i pastorały.

Aby nie było wątpliwości, że to tylko i wyłącznie teatr, otwierającej przedstawienie zapowiedzi Prologusa (Sylwester Woroniecki) towarzyszy na scenie cały zespół wykonawców, z których nie wszyscy mają już na sobie kostiumy. Z kolei, podobnie jak Prologus, który zapowiada, co będzie działo się na scenie, tak w dalszym ciągu niemal każda kwestia, każde działanie sceniczne jest poprzedzone przez aktorów odpowiednią za powiedzią, lub objaśnieniem. Ten niby dystans, albo, jak kto chce — zaakcentowanie „amatorskości” wykonania, stwarza znakomity efekt: wydatnie podkreślając dowcip autora, wnosi do przedstawienia jakby dodatkową warstwę humoru.

Wystylizowane jest to przedstawienie bardzo konsekwentnie i precyzyjnie, co razem z tekstem, w którym dowcip ściśle spleta się z trafną obserwacją i znajomością życia, czyni je widowiskiem nader smakowitym.

Mikołaj z Wilkowiecka, okazuje się, znał życie i tę znajomość potrafił wykorzystać w tak, zdawałoby się, ściśle religijnym obrazie, jak przekaz o zmartwychwstaniu Chrystusa. Dowody tego znajdujemy w każdej z sześciu części „Historyi”. Występujące w niej postacie nie są więc pozbawione bardzo ludzkich przywar, z których najpierwsza, to pożądanie pieniędzy. Świadczy o tym nie tylko scena, w której Annasz i Kajfasz oplaćają żołnierzy za pilnowanie grobu Jezusa, a później, za pieniądze i rozgrzeszenie, kupują ich milczenie. Pieniądze, okazuje się, są prawie równie mile świątobliwym Maryjom i Joannie (Małgorzata Iwańska, Danuta Chudzińska, Barbara Remelska i Irena Olecka), którym, o czym mowa przed ich wizytą u aptekarza Rubena (Antoni Szubarczyk), nie obce są w tych sprawach ószukańcze chytrości.

W roli Chrystusa w tej „Historyi” występuje Arnold Pujsza. Bar-

dzo udanie, albo raczej: efektowne, bo jest to, wypisz, wymaluj postać Chrystusa z wielkanocnego obrazka. Kiedy więc Chrystus wstępuje do piekła, aby oswobodzić przebywających tam ojców świętych i sieroty i oczywiście odnosi zwycięstwo, diabły pocieszają się: „Niechaj gwałci, niech wojuje. Władcy nam piekła nie zepsuje. Pomścim się tego w klasztorach, w karczmach, w szpitalach, we dworzech”. Każdemu też z oswobodzonych ojców świętych ma coś do zarzucenia. Noemu na przykład: „rad się na winie zabawiasz”. Najsurowiej bódaj, w scenie spotkania Jezusa z jego uczniami, potraktowany został niewierny Tomasz: „A gdzieś się dziś tydzień włóczył, kiedym ja tu u drugich był? Waleśasz się z niedowiarstwem. Zaś nie lepiej z towarzystwem...”

Sądzę, że tego rodzaju właśnie elementy, niezwykle liczne a zarazem okraszone pełnym wyrozumieniem uśmiechem, szczególnie przydają „Historyi” życia. Cała reszta, ma się rozumieć to, co najważniejsze, czyli sama rzecz zmartwychwstania i zamieszania stąd wynikłego, w nieustającym prawie akompaniamentie pogodnej muzyki i wesołych, wielkanocnych pieśni, wnosi w to życie, właśnie radość.

W przedstawieniu występuje prawie cały zespół Teatru Polskiego, przy czym, z konieczności, wielu aktorów w różnych rolach; na przykład Adam Dzieciński raz jest Judaszem, a w innej scenie Łotrem z krzyża. Nie przeszkadza to, sądzę, widzom, a może nawet potwierdza tylko tak wyraźnie zaznaczoną na wstępie konwencję umowności akcji. Chciałbym też za uważać, że obok licznych zespołów aktorskiego, który spisuje się na scenie, bez wyjątku, świetnie, z podobnym rezultatem występuje w „Historyi” i to w licznych epizodach, chór Szkoły Podstawowej nr 43 przygotowany przez Irenę Kosiór-Turek.

WIELKANOC WE LWOWIE

Ks. JÓZEF KRĘTOSZ

„Spotkałem żywy Kościół, który przetrwał lata próby, był skazany na zagładę, dziś rozwija się jak piękny i żywy kwiat, wyrastający na gruzach”.

Tak rozpocząłem refleksję ze spotkania w Boże Narodzenie ze Lwowem („GN” 3/90). Po niespełna 3 miesiącach dane było mi tu przeżyć Wielkanoc. Miasto na przestrzeni swoich dziejów położone na pograniczu wschodu i zachodu, w tym roku miało szczególną możliwość podkreślenia w okresie świąt swojego pluralistycznego i chrześcijańskiego charakteru. Wielkanoc obchodzona była bowiem przez wszystkich chrześcijan w tym samym terminie. Atmosfera ulic i świątyni w niczym nie przypominała miasta położonego na terenie państwa „przodującego socjalizmu”, lecz raczej jedną z tętniących życiem Wiary metropolii chrześcijańskich.

Prasa miejscowa zamieszczała na swoich łamach relacje ze zdjęciami z obchodów liturgii wielkanocnej w cerkwiach, kościołach łacińskiego obrządku, nawet Paschy miejscowych Żydów. Lwowska Telewizja nadała w Wielką Sobotę wieczorem godzinny program zawierający religijne refleksje przedstawicieli duchowieństwa: Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, Ukrainkiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, Cerkwi Greckokatolickiej oraz katolickiego obrządku łacińskiego. W świątecznym, wieczornym programie lokalnym nadano relację filmową z obchodów Wielkanocy wszystkich wspólnot chrześcijańskich, w tym i z lwowskiej katedry obrządku łacińskiego. Dużo miejscowych sklepów miało w oknach wystawione

dekoracje wielkanocne z piśnankami, barankiem, a nie rzadko z obrazkiem Chrystusa Zmartwychwstałego i oczywiście z wyhaftowaną na białym płótnie wiadomością, że „Christos woskres” (Chrystus zmartwychwstał). Władze miejscowe włączyły się na swój sposób w atmosferę paschalną. W bieżącym roku po raz pierwszy dni od Wielkiej Soboty do Wtorku Wielkanocnego w szkołach i zakładach pracy były wolne od pracy. W Wielkim Tygodniu często widziało się ludzi sprząających ulice. To wszystko było odpowiedzią społeczeństwa na apel Rady Deputowanych o oczyszczenie przed świątami miasta. Dotąd, co miejscowi podkreślali, nie udawało się władzy zmobiliować ludzi do jakichkolwiek akcji społecznych na rzecz miasta.

Obok prasy, telewizji, widoku wystaw sklepowych również ulica lwowska wskazywała na panującą świąteczną atmosferę. Już w Niedzielę Palmową widać było przed południem ludzi zdających z palmami w kierunku centrum. Wszystkie cerkwie (prawosławne i unickie) w okresie Triduum Sacrum obiegane były przez tłumy, poczynając od dzieci na dorosłych skończywszy. Charakterystyczny był w Wielki Czwartek i Piątek widok kilkudziesięciometrowych kolejek wiernych, przesuwających się do Płazczenicy (wystawiony przed Ikonostasem do adoracji całun). Takie same kolejki wiernych stały przed cerkwią ze święconym w Wielką Sobotę. Ten widok w ubiegłym roku był niemożliwy; przy cerkwiach pełnili dyżury komsomoły i nauczyciele, spisujący wchodzącą do świątyni młodzież i dzieci.

Niestety z trzech kościołów katedralnych, matek wszystkich kościołów diecezji trzech obrządków, w Wielkanoc tętniła życiem tylko katedra obrządku łacińskiego. Ormiańska katedra od 1945 roku pozostaje zamknięta. Świadectwem życia religijnego katolików ormian w tym mieście jest jednak udekorowana kwiatami, szczególnie w święta, brama wejściowa do tej świątyni. Katedra św. Jura, od 1946 roku będąca w rękach prawosławnych, w obawie przed zajęciem jej przez unitów, od grudnia ubiegłego roku pozostaje zamknięta. Przyobiecano wiernym oddanie jej do Wielkiego Piątku, lecz tego nie zrobiono. Katedra ta jest kością niezgody między miejscowymi Wschodnimi Chrześcijanami. Przykry to widok w Wielkim Tygodniu wzgórze św. Jura. Na placu zgromadził się tłum ludzi; prawosławni modlący się ze swoimi księżmi przed prowizorycznym ołtarzem, z drugiej strony ludzie z opaskami i flagami w narodowych ukraińskich barwach, zgromadzeni wokół odbywającego protestacyjną głodówkę, oraz między nimi kilku dyskretnie pilnujących porządku milicjantów.

Wydarzeniem wprowadzającym w atmosferę Wielkanocy dla miejscowych Polaków i innych znających język polski lwowian była sztuka XVI-wiecznego autora Mikołaja z Wilkowiecka: „Historia o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”. Wystawiona w dawnym Teatrze Skarbowskiem w Niedzielę Palmową. Sztuka ta, przygotowana przez aktorów Państwowego Teatru Ludowego z Krakowa, jest piękną ludową katechezą o tajemni-

cy Paschalnej Chrystusa wypowiedzianą staropolskim językiem. Katedra obrządku łacińskiego w ciągu całego roku, jak za dawnych czasów, tętni życiem. To „życie” w okresie świąt było tu szczególnie. Konfesyjna obiegana była przez wiernych już przed Niedzielą Palmową. W czasie, kiedy kościół był otwarty, praktycznie przez cały dzień, oprócz 3 godzin południowych, spowiadało zawsze 3-4 księży równocześnie. W Wielką Sobotę tłumy wiernych przychodziły przez cały dzień do katedry na adorację Bożego Grobu i ze święconym. Podobnie jak w Boże Narodzenie, tak i na Wielkanoc przybył do Lwowa z biskupią posługą Administrator Apostolski Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego ks. bp Marian Jaworski. Tu w katedrze przewodniczył liturgii paschalnej. We Wtorek Wielkanocy ksiądz biskup przewodniczył o godz. 13.00 koncelebrowanej Mszy św., do sprawowania której zaproszeni byli wszyscy księża pracujący na terenie archidiecezji lwowskiej w obrębie granic ZSRR. Ta wspólna koncelebra stała się ważnym symbolem wspólnoty kapłańskiej i jej łączności z biskupem. Inicjatywą ta jest tym cenniejsza, gdyż wspólnota kapłańska była przez władze zakazana. Pięknym znakiem łączności miejscowego kolegium kapłańskiego z Kościołem Powszechnym był odręczny list Ojca Świętego do proboszcza lwowskiej katedry Ojca Infulata Rafała Kiernickiego OFM Conv., odczytany wiernym na Mszy św. rezurekcyjnej przez księdza biskupa. Innym ważnym wydarzeniem było dzwoniące z wieży katedry;

który po 50 latach milczenia po raz pierwszy zwiastował miastu wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Katedra pw. Wniebowzięcia NMP była w przeszłości punktem oparcia i spotkania z Bogiem dla wiernych obrządku łacińskiego, jak grekokatolickiego z okolicznych obszarów na terenie Ukrainy. Dzięki bohaterskiej wręcz postawie obecnego jej proboszcza, „legendarnego Ojca Rafała”, mimo prób zamknięcia i szykan, pozostawała do dyspozycji wiernych przez całe 40-lecie. Wielu kapłanów, obecnie pracujących na terenie lwowskiej metropolii czy na innych terenach ZSRR, wyszło z grona wiernych, będących pod opieką katedry i jej proboszcza. Istotnie jest ona matką wielu odzyskanych i obecnie już funkcjonujących kościołów metropolii. Można tu zauważyć charakterystyczne zjawisko. Unici, z których wielu dotąd brało udział w życiu katedry, odzyskują swoje świątynie. Tak samo w terenie uruchamiane są coraz to nowe kościoły obrządku łacińskiego, a w katedrze frekwencja nie spada. Na tak skomplikowanym narodowościowo terenie, jakim jest terytorium dawnej Galicji do linii rzeki Zbrucz, przed duszpasterstwem łacińskim stoi trudne zadanie, a zarazem szansa historyczna: przetrwanie pomostów, ułożenie wspólnoty na fundamencie chrześcijańskiej miłości różnych grup narodowościowych na ziemi, która jest ich wspólną ojczyzną. Akcentowanie katolickości bez ekspozowania elementów narodowych w duszpasterstwie parafii katolickich obrządku łacińskiego na tym terenie nie jest jakimś taktycznym zabiegiem,

lecz objawem zdrowego duszpasterstwa na ziemi pogranicza, ojczyźnie kilku narodów. Kościół ma być szczególnie z narodem, ale nie stać się Kościołem „narodowym”. Sprawa ta jest tym bardziej ważna, że ekzystując na tym terenie Cerkwie (Prawosławna i Grekokatolicka) niezupełnie ustrzegły się przed poważnym niebezpieczeństwem).

Innym problemem odradzającego się Kościoła jest brak księży. Na terenie metropolii funkcjonują obecnie 42 parafie, zaplanowanych do ponownego poświęcenia jest 21 dalszych. Do czynnych kościołów garnie się dużo ludzi, w tym wielu konwertytów, którzy w dużej części są Rosjanami. Władze zezwalały już na prowadzenie katechizacji. Te wszystkie placówki obsługują w terenie metropolii 15 księży, którzy są przepracowani do granic wytrzymałości. Aby ten zryw religijny nie uległ załamaniu i nie został zmarnowany, obok szczególnej Łaski Bożej, konieczne jest zorganizowanie przy każdym czynnym już kościele regularnego duszpasterstwa i gruntownej katechizacji. Aby to przeprowadzić, potrzebne są liczniejsze zastępy katechetów i księży, głównie miejscowego pochodzenia.

* * *

Chrystus Zmartwychwstał. Tak podeszła Wielkanoc po zdrajcy. Tam istotnie widać działanie Chrystusa Zmartwychwstałego. Kto nie wierzy, niech pojedzie i zobaczy, ale nie tylko jako turysta. Tej ziemi potrzeba licznych głosicieli Ojca Wielkanocnego. Autor pragnie, w imieniu tamtejszych katolików, zwrócić się do Czytelników z prośbą o wsparcie, przede wszystkim w modlitwie, ale także o aktywną pracę w duszpasterstwie, zwłaszcza księży.